

Kiedy mijają tablicę z nazwą miejscowości, Anka czuje ścisk w gardle, jakby wracając tutaj, przyznawała się do porażki. Tak to widzi i chyba tak właśnie jest. Kuba na pewno świetnie radzi sobie w Poznaniu, inni dobrze uczący się w liceum też, a tu... kto tu został? Niedojdy i dziewczyny, które jeszcze przed maturą zaszły w ciążę. I tych wszystkich będzie musiała teraz mijać. Codziennie. Co powie, kiedy zapytają? Oblałam studia? Wyrzucili mnie? Jestem bez grosza?

- O czym myślisz? – pyta Patrycja, która kątem oka zauważa jej grymas.
- Muszę jeszcze dzisiaj zadzwonić do DrewuxMadu.
- Od razu?
- Tak – odpowiada – Potrzebuję pieniędzy.
- Zaraz będziemy w domu, zadzwonisz na spokojnie.

Anka kiwa głową i modli się, żeby nie trafiła tutaj na Baškę. Tą samą, która wrzuciła do sieci video zmontowane przez Moni. Jest pewna, że ta suka na pewno nigdzie nie wyjechała, bo i z czym? Ledwo zdawała z klasy do klasy. W tym samym momencie zdaje sobie sprawę z tego, że ona miała z czym wyjechać i co? Jajco. Jest w tym syfie z powrotem. Drapie się po brodzie i nie potrafi zrozumieć, jak mogła do tego doprowadzić? Co za siara.

Chodorewicz parkuje pod domem, Anka wysiada i bierze z bagażnika walizkę. Oddycha ciężko, zupełnie jakby postawienie stopy w tym mieście było jakąś karą.

Wchodzą na korytarz, biologica chwilę szuka kluczy, a potem otwiera drzwi. Anka wsuwa się za nią do środka, zdejmując buty i się rozgląda.

- Remont? – pyta, patrząc na zupełnie zmieniony przedpokój.
- Mhm. – Słyszy potwierdzenie.
- Pani... tfu, twój tato jest w domu?
- Nie ma.
- Mam iść do tego pokoju, co wcześniej? – dopytuje dla pewności.
- Tak, tak, rozgość się, ja skoczę do łazienki i zaraz nastawię herbatę.

Anka widzi, jak zamykają się za nią drzwi toalety, a potem ciągnie swoją walizkę w stronę pokoju. Nowy kolor ścian wpada lekko w błękitny, a lekko w szary. Zniknęły stare dekoracje, a na ścianach pojawiły się jakieś obrazki. Dziwne trochę, pełne kropek. Staje przed jednym z nich i zastanawia się,

o co chodzi? Na podłodze lustrzanego pokoju leży ciemnowłosa kobieta w czerwonym kostiumie. Pod nią i wokół niej, dosłownie wszędzie, coś jak poduszki. Białe, nadziane czerwonymi kropkami. Wpatruje się w to coś przez chwilę i wydaje jej się, że jest w tym jakaś psychoza. Coś niespokojnego. Nakrapianych obrazów jest więcej. Odrywa wzrok, bo na to nie można długo patrzeć i wchodzi do pokoju, który zajmowała wcześniej.

– Uff – szepcze, widząc, że tutaj na szczęście nic się nie zmieniło.

Siada na brzegu łóżka i wyjmuje telefon. Szuka numeru do DrewuxMadu, a kiedy go znajduje, wybiera połączenie, ale trafia na pocztę głosową.

Z łazienki słychać spuszczenie wody, więc wstaje i idzie do kuchni. Byłoby chyba nieładnie, gdyby od razu zamknęła się w pokoju. Nie jest u siebie. Staje na progu kuchni i tu również widzi zmiany. Nowy ekspres do kawy, nowy blat, jakieś fantazyjne pojemniczki na przyprawę.

– Ledwo żyję – odzywa się Patrycja, która staje nagle za jej plecami. – Dobrze, że zdrzemnęliśmy się na trasie.

– To może ja nastawię herbatę? – proponuje Anka.

– Już wskakujesz w rolę gosposi?

– Ba! Za darmo mieszkać nie będę. – odpowiada i sięga po elektryczny czajnik.

– Zawsze marzyła mi się służba – żartuje Patrycja, mrugając do niej okiem. – Kubki są w szafce nad tosterem, herbata też. – dodaje i siada na krześle.

Anka przekręca kurek w kranie, nalewa wody i włącza czajnik.

– Dużo tu się zmieniło – mówi, wyjmując kubki. – Co to za obrazy w przedpokoju? Te kropki?

– To Kusama. Podobają mi się. W ostatnim miesiącu zrobiłam remont.

– Kusama?

– Japonka, Yayoi Kusama. Podobno najdroższa malarka na świecie, nieco, hmm... szalona.

– To samo pomyślałam, patrząc na obrazy. To oryginały?

– Skąd! – Patrycja się śmieje. – Na oryginały nie byłoby mnie z nauczycielskiej pensji stać, nawet gdybym pracowała przez kilka wcieleń. Ładnie wydrukowane plakaty z sieci. Trzydzieści złotych sztuka.

– Nie mogłabym na nie długo patrzeć. – stwierdza Anka. – Dziwne są.
– To prawda, tak jak i ich twórczyni. – przyznaje kobieta – Ale jest w nich coś magicznego.

Czajnik pstryka i za chwilę Anka podaje na stół herbatę.

– Dzięki – Patrycja otula kubek dłońmi.

– Dzwoniłam do tartaku, ale na razie włącza się poczta. – Anka siada obok i bierze dwa łyki, ale napój jest zbyt gorący.

– Spokojnie, zdążysz. Tu raczej nie ma tłumu chętnych, którzy zabraliby ci tę robotę od ręki.

– Mam nadzieję.

– Niemniej, cieszę się, że od razu o tym myślisz. – dodaje jej dawna nauczycielka.

Anka wpatruje się w kubek, bo właściwie ona z niczego się teraz nie cieszy. Jedyny plus, jaki widzi, jest w tym, że ma gdzie mieszkać i ktoś zapłaci za jej jedzenie. Dramat.

– A kiedy wraca twój tato? – Zmienia temat, żeby nie wpaść w rozmowę o pracy, swoim własnym upadku i studiach.

Patrycja przez moment nie odpowiada.

– Nie wraca. – mówi wreszcie. – Zmarł dzień po Bożym Narodzeniu.

– Co? – Anka robi wielkie oczy. – Ale jak to?

– Miał wylew. Byłam wtedy na spacerze...

– O Boże.

– To już kilka miesięcy Aniu – Przerywa jej, jakby nie chciała o tym rozmawiać. – Zaczynam się przyzwyczajać do jego nieobecności.

– Bardzo mi przykro Patrycja, naprawdę...

– Dziękuję.

Chodorewicz wstaje i zerka do lodówki, a Anka zdaje sobie sprawę z tego, że o niczym nie wiedziała i robi jej się głupio. Ta kobieta pomagała jej, kiedy była w najgorszej sytuacji, niczego nie oczekiwała w zamian, ratowała dupę, a ona... hm, nawet raz nie zainteresowała się tym, co u niej. Patrzy na przedpokój i zaczyna rozumieć, skąd ten remont, skąd te psychodeliczne kropki. Czuje się, jak totalna egoistka. Mimowolnie wraca myślą do tamtego

dnia, kiedy jej ojciec znalazł ją w parku i zaproponował herbatę. Czy ona mu wtedy w ogóle podziękowała?

Podnosi się z krzesła i patrzy, jak Patrycja kładzie na blacie plastikowy pojemnik z jakimś jedzeniem.

– Mam fasolkę po bretońsku, z przedwczoraj, zjesz? – pyta.

– Bardzo chętnie. – odpowiada jej, a potem, widząc, że kobieta przekłada zawartość opakowania do garnka, dodaje. – Nie... moment, chwila.

Patrycja podnosi na nią wzrok i marszczy brwi, nie rozumiejąc. Anka wykorzystuje moment jej zawahania, podchodzi bliżej i obejmuje ją ramionami, mocno do siebie przyciskając.

– Boże, naprawdę strasznie mi przykro. – mówi i czuje, jak kobieta się spina. – Bardzo lubiłam twojego tatę. Strasznie współczuję...

Przytula ją, ale Patrycja jest sztywna jak kolek, jakby była tym gestem kompletnie zaskoczona. Stoją tak przez chwilę, a Ance łzy podchodzą do oczu.

– Przepraszam – mówi cicho.

Patrycja wypuszcza wstrzymywane powietrze i trochę się rozluźnia.

– Dziękuję... Aniu – Kobieta cedzi słowa, a potem zgrabnie się od niej odsuwa. – Ja swoje wypłakałam, więc nie potrzebuję już pocieszenia, ale to bardzo miłe z twojej strony.

Chwyta rączkę garnka, wrzuca do niego resztę fasolki i zanosí na kuchenkę gazową.